

Zhao Weiting*

Rozmowa z Profesorem Yi Lijun

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2021.018>



Prof. Yi Lijun czyta przekład chiński *Pana Tadeusza* w swoim domu w Pekinie¹

Yi Lijun 易丽君, profesorka w Katedrze Języka Polskiego na Pekijskim Uniwersytecie Języków Obcych. Urodziła się w mieście Huanggang w prowincji Hubei w 1934 roku.

* Doktorantka w Katedrze Języka Polskiego na Pekijskim Uniwersytecie Języków Obcych, wykładowca na Pekijskim Uniwersytecie Sportowym. Zainteresowania naukowe: recepcja literatury polskiej w Chinach, tłumaczenie literatury polskiej na chiński, twórczość Czesława Miłosza, najnowsza literatura polska.

E-mail: zhaoweitingbfsu@126.com | ORCID: 0000-0002-1085-972X.

¹ Wszystkie zdjęcia w niniejszym artykule pochodzą z prywatnego archiwum prof. Yi i są udostępniane za jej zgodą.

115

LITTERARIA COPERNICANA 2(38) 2021

ISSNp 1899-315X

ss. 115–126



W 1954 roku rozpoczęła studia na Wydziale Sinologii Uniwersytetu Wuhańskiego, a następnie kontynuowała naukę na Uniwersytecie Warszawskim. Uzyskawszy stopień magistra w 1960, wróciła do Chin, by pracować w Chińskim Radiu Międzynarodowym jako dziennikarka. Od 1962 roku pracowała na Wydziale Języków Wschodnioeuropejskich (obecnie Wydział Języków i Kultur Europejskich) na Pekinśkim Uniwersytecie Języków Obcych



Wystawa dorobku translatorskiego prof. Yi Lijun z okazji 80. jubileuszu

Profesor Yi Lijun od dawna zajmuje się nauczaniem języka polskiego, tłumaczeniem i badaniami literatury polskiej. Jest autorką antologii pt. *Literatura polska* (chiń. *Bolan wēnxuēshǐ* 波兰文学史) i *Polska literatura powojenna* (chiń. *Bolan zhanhou wēnxuēshǐ* 波兰战后文学史). Do jej dorobku translatorskiego zaliczyć można kilkadziesiąt pozycji, w tym *Dziady* i *Pana Tadeusza* (współtłumaczenie) Adama Mickiewicza, *Trylogię* Henryka Sienkiewicza, *Ferdynandę* Witolda Gombrowicza (współtłumaczenie), a także *Prawiek i inne czasy* oraz *Dom dzienny, dom nocny* Olgi Tokarczuk (współtłumaczenie)².

Otrzymała wiele wyróżnień, m.in. „Transatlantyk” w 2012 roku, najważniejszą nagrodę dla tłumaczy literatury polskiej. Za wybitną działalność na rzecz kultury polskiej została odznaczona w 2000 roku przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Wyróżniona została także tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego.

² Te książki Olgi Tokarczuk Yi Lijun przełożyła z mężem Yuan Hanrongiem.

Z Uniwersytetu Wuhańskiego na Uniwersytet Warszawski

Zhao Weiting: Jest Pani jednym z pierwszych studentów chińskich wysłanych przez rząd na studia do Polski po powstaniu nowych Chin. Od ponad 60 lat zajmuje się Pani tłumaczeniem i badaniami literatury polskiej. Przedstawiła Pani chińskim czytelnikom najważniejszych pisarzy i arcydzieła polskiej literatury klasycznej oraz współczesnej. Jaką przeżyła Pani drogę zanim zaczęła tłumaczyć? Czy może Pani powiedzieć nam, jak związała się Pani z Polską?

Yi Lijun: Ten temat należy zacząć, wspominając moje dzieciństwo. Spędziłam je na wsi, mieszkając tam do 10 roku życia. Moją rodzinę można uznać za mieszkających na wsi intelektualistów. Mój dziadek studiował w Japonii, a mój ojciec był nauczycielem w szkole średniej. Dziadek bardzo mnie rozpieszczał. Opowiadał się za sposobem wychowania umożliwiającym dzieciom swobodny rozwój, gdzie rodzice nie powinni być zbyt surowi. Dlatego atmosfera w mojej rodzinie była dość swobodna.

Na naukę do Wuhanu pojechałam po 10. roku życia. Zarówno moje gimnazjum, jak i uniwersytet znajdowały się w tym mieście. Dla miejscowych uczniów Uniwersytet Wuhański był wprost idealny. Tam jest naprawdę pięknie: mamy jezioro i góry na kampusie, ze Wschodnim Jeziorem po jednej stronie, a Górą Luoja po drugiej. Jeszcze wspanialej jest tam, kiedy zakwitają wiśnie. Sinologia na Uniwersytecie Wuhańskim była moim pierwszym wyborem, który zaznaczyłam na maturze. Początkowo mój tata nie chciał, żebym studiowała literaturę. Uważał, że dziewczyny po takim kierunku nie będą mogły otrzymać samodzielnego stanowiska, a większość z nich skończy jako sekretarki. Twierdził, że bycie sekretarką to nie jest dobre wyjście. Ale na uniwersytet mnie przyjęto, więc nie mogłam już protestować.

Po rocznych studiach na Uniwersytecie Wuhańskim, rząd wybrał spośród nas studentów, których w 1954 roku zamierzał wysłać do Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej na studia. Lin Hongliang 林洪亮³ i ja byliśmy kolegami z roku i pojechaliśmy razem na studia do Polski. Z naszego rocznika wybrano sześć osób, w tym mnie. Cała piątka była bardzo zadowolona, ale ja byłam wówczas jeszcze młoda, a ponadto moja mama nie chciała, żebym studiowała zbyt daleko od domu. Wahałam się, czy pojechać. Mój profesor powiedział, że studia za granicą to dobre doświadczenie i przypomniał, że wielu dałoby wszystko, żeby zamienić się ze mną miejscami. Dlatego też podjęłam decyzję o wyjeździe.

³ Tłumacz literatury polskiej i badacz w Instytucie Literatury Zagranicznej Chińskiej Akademii Nauk Społecznych.



Studenci chińscy.

Trzecia osoba z lewej strony: prof. Yuan Hanrong (mąż prof. Yi Lijun),
piąta z lewej strony: prof. Yi Lijun. Gdynia, 1955 rok

Zhao Weiting: Zanim pojechała Pani do Polski, czy wiedziała Pani, do jakiego kraju została Pani wysłana? Czy wiedziała Pani coś na temat Polski?

Yi Lijun: Wiedziałam. Wśród państw demokracji ludowej na pierwszym miejscu był Związek Radziecki, a na drugim już Polska. Poza tym „znałam” kilku sławnych Polaków, w tym Mickiewicza, Chopina i Kopernika, więc Polska nie była dla mnie zupełnie obca.

W sierpniu 1954 roku wyjechaliśmy do Polski. Jednak po zwiedzeniu kampusu Uniwersytetu Warszawskiego byłam trochę rozczarowana: był on znacznie mniejszy niż kampus Uniwersytetu Wuhańskiego. Potem dowiedziałam się, że tam, gdzie znajdowała się polonistyka, był tylko główny kampus. Na Krakowskim Przedmieściu mieściło się niewiele kierunków, w tym m.in. wspomniana już polonistyka, historia, sinologia oraz budynki rektoratu. Inne wydziały znajdowały się w różnych częściach Warszawy. Na przykład mój mąż⁴ studiował na Wydziale Fizyki, który znajdował się wówczas w Pałacu Kultury i Nauki. Ja, Ai Qing 艾青, Zhang Zhenhui 张振辉⁵, Lin Hongliang oraz Pei Yuanying 裴远颖⁶ zostaliśmy studentami polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim.

Zhao Weiting: Czy studia w Warszawie sprawiały Pani problemy?

⁴ Yuan Hanrong (1933–2020), mąż prof. Yi Lijun, fizyk, tłumacz literatury polskiej, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego.

⁵ Tłumacz literatury polskiej i badacz z Instytutu Literatury Zagranicznej Chińskiej Akademii Nauk Społecznych.

⁶ Były ambasador Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce.

Yi Lijun: Na początku nauce towarzyszył zapał. Przesiew na polonistyce był bardzo duży. Początkowo było nas 90 osób, a ostatecznie tylko kilkunaściorgu udało się ukończyć studia. Pierwszy rok studiów był dla mnie naprawdę trudny. Zmuszona byłam przeczytać wiele dzieł polskiej literatury. Wciąż pamiętam, jak całymi dniami, i często też nocami, czytałam *Trylogię*, zawierającą w sumie ponad 2,6 miliona słów, nie mając czasu na sen. Nauki było wtedy bardzo dużo. Pierwszego dnia na pierwszym roku wykładowca pokazał nam listę przeszło stu książek i powiedział, że to na nich opierać się będzie egzamin. Wszystkie z ponad stu z nich miały wchodzić w zakres egzaminu.

W ciągu pięciu lat studiów czuliśmy się jak w jaskini. Trzeba jednak powiedzieć, że było to także najszczęśliwsze pięć lat w moim życiu. Studia w tamtym czasie dobrze przygotowały mnie do pracy zawodowej, ponieważ nie tylko dużo czytałam po zajęciach, ale także mieliśmy dobrych wykładowców. Szczególnie świetnie nauczała wykładowczyni, która miała z nami zajęcia przez trzy lata. Nigdy nie miała ze sobą spisanego całego wykładu, w trakcie zajęć trzymała jedynie kilka małych karteczek, na których zapisany był konspekt. Gdy przyszedł czas na pisanie pracy dyplomowej, pojawiły się małe grupy seminaryjne. W jednej grupie było tylko ośmioro studentów, wśród których siedmiu było Polakami i tylko ja jedna byłam Chinką.

Zhao Weiting: Czy polscy koledzy troszczyli się o Panią?

Yi Lijun: Uważałam, że wszyscy byliśmy równi, nie było mowy o żadnej specjalnej trosce. Przed egzaminem koledzy kopiowali nawet moje notatki, ponieważ były bardziej szczegółowe. Wykłady opierały się głównie na wystąpieniach nauczycieli, w trakcie seminariów panowała natomiast swobodna wymiana zdań. Pamiętam, jak kiedyś rozmawiałam o bohaterze *Lalki* Bolesława Prusa. Powiedziałam, że dla nas Chińczyków jest on postacią negatywną, może być uznany za bohatera „nowobogackiego”. Polacy sądzili natomiast, że jest to postać pozytywna, ponieważ uzyskała wszystko dzięki swojej ciężkiej pracy.

Zhao Weiting: Nauka w Polsce była zatem trudna, a jak wyglądały warunki życiowe?

Yi Lijun: Nasz akademik znajdował się na Osiedlu Przyjaźni pod Warszawą. Były to domy zbudowane dla siebie przez obywateli Związku Radzieckiego, którzy przybyli budować Pałac Kultury i Nauki. Po ich wyjeździe domy te przeznaczono na akademiki. Były bardzo piękne jak kolorowe drewniane budynki z bajek. Warunki w akademiku też były dobre. W jednym pokoju mieszkały trzy osoby. Pamiętam, że podłoga w pomieszczeniu polakierowana była na czerwono. Z akademika do szkoły codziennie jeździło się autobusem godzinę. Ze względu na duże obciążenie nauką, zazwyczaj nie mieliśmy zbyt wielu okazji, by się zrelaksować. Czas spędzaliśmy ucząc się. Czasem wychodziliśmy posłuchać opery czy do teatru. Na przykład poszliśmy zobaczyć *Dziady* Adama Mickiewicza.

W tamtym okresie często odwiedzali nas chińscy przywódcy, w tym Zhou Enlai 周恩来, Zhu De 朱德, Peng Dehuai 彭德怀, Chen Yi 陈毅. Podczas oficjalnych wizyt w Polsce spotykali się ze studentami chińskimi. Pamiętam, że marszałek Zhu De był wówczas już starszym panem. Przekazywał nam słowa wsparcia. Premier Zhou Enlai mówił natomiast o tym, że państwo zdecydowało się nas wysłać za granicę, ponieważ ma wobec nas swoje

zamiary. Każdemu z nas została powierzona misja i powinniśmy mieć świadomość wziętego na własne barki zadania. Słowa premiera Zhou sprawiły, że poczuliśmy, jak wielki jest ciężar spoczywający na naszych ramionach.

Zhao Weiting: Państwo miało wobec was wysokie oczekiwania.

Yi Lijun: Dobrze to ujęłaś. Premier powiedział, że koszt studiów jednego studenta za granicą odpowiada rocznemu produktowi pracy 300 rolników. Mówił, że państwo oczekuje od nas, że po powrocie do kraju zajmiemy się dyplomacją lub wykorzystamy zaawansowaną wiedzę zdobytą za granicą do służby ojczyźnie. Dobrym przykładem był mój mąż, który studiował fizykę atomową w Polsce, a po powrocie do Chin podjął pracę związaną z fizyką jądrową.



Prof. Yi Lijun w okolicach Warszawy, 1956 rok

Zhao Weiting: Jaka była Pani pierwsza praca po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Warszawskim i powrocie do Chin?

Yi Lijun: Pracowałam jako dziennikarka w Chińskim Radiu Międzynarodowym. Codziennie musiałam nosić ciężki, ważący przeszło 10 kilogramów sprzęt do nagrań i zabierać go na wywiady. Przeprowadzałam je z wieloma znanymi Chińczykami, w tym artystami i naukowcami, ale teraz już nie pamiętam, kim oni byli.

Zhao Weiting: Czy były tam programy dla Polaków?

Yi Lijun: Nie było audycji po polsku, wszystkie programy emitowane były w języku rosyjskim. Pracowałam jako dziennikarka przez dwa lata, od 1960 do 1962 roku. Władze

doszły do wniosku, że wielu studentów, którzy odbywali naukę za granicą „nie zajmuje się tym, czego uczono ich na studiach” i zaproponowały politykę mającą na celu zmianę przydziału do pracy. Ta polityka dotyczyła także mnie. Zapytano mnie, gdzie chciałabym pracować. Wiedziałam, że Lin Hongliang i Zhang Zhenhui pracowali wtedy w Akademii Nauk Społecznych, więc nie byłabym tam potrzebna. Gdzie jeszcze mogłabym pójść? Na Uniwersytecie Języków Obcych w Pekinie działała wtedy polonistyka, więc zdecydowałam się tam udać. To właśnie jest mój obecny gabinet, nigdy się stąd już nie ruszyłam.

Dziady: jaskółka zwiastująca wiosnę

Zhao Weiting: Kiedy zaczęła Pani tłumaczyć dzieła literatury polskiej?

Yi Lijun: Kiedy studiowaliśmy w Polsce, ja i czterech moich chińskich kolegów Pei Yuanying, Lin Hongliang, Zhang Zhenhui i Ai Qing założyliśmy na Uniwersytecie Warszawskim czasopismo, w którym pisaliśmy i tłumaczyliśmy wiersze oraz przekładaliśmy na język polski inne dzieła literatury. Czasopismo to nazywało się „Iskra” (chiń. *Xinghuo* 星火). Publikowano w nim wiersze oraz przekłady wierszy i innych utworów literackich. To właśnie były moje pierwsze próby tłumaczenia. Byliśmy prawdziwymi młodymi literatami, wszyscy kochaliśmy literaturę i wkładaliśmy dużo wysiłku w naukę. Każdy z nas chciał wyrobić sobie nazwisko.

Ale moje prawdziwe tłumaczenie literackie zaczęło się w szczególnym okresie. Działo się to w czasach tzw. Szkół Kadr 7 Maja (łącznie pracę fizyczną ze studiowaniem myśli Mao, działały w okresie rewolucji kulturalnej), kiedy działalność uczelni została w Chinach zawieszona, a wszyscy zostali zmuszeni do pracy fizycznej. Pojechaliśmy do Shayangu w prowincji Hubei. Codziennie musieliśmy pracować na roli czy nosić cegły. Warunki życia na wsi były wyjątkowo trudne, a wieczorem zajmowałam się jeszcze tłumaczeniami. Zadania nie powierzył mi Uniwersytet, zaliczało się ono do działalności prywatnej, więc musiałam wykonywać je w tajemnicy. Znalazłam małą chatkę, która często była pusta, i ukrywając się tam po kryjomu pracowałam. Właśnie w tej zniszczonej chatynce, przy zapalonej lampie naftowej przetłumaczone zostały *Dziady*. Było to moje pierwsze tłumaczenie polskiej literatury.

Zhao Weiting: Dlaczego właśnie *Dziady*?

Yi Lijun: W styczniu 1968 roku w Teatrze Narodowym w Warszawie ponownie wystawiono *Dziady*, co wstrząsnęło całą stolicą. W trakcie spektaklu widzowie recytowali fragmenty dramatu wraz z aktorami. Scena i widownia wzajemnie sobie odpowiadały. Panowała bojowa atmosfera, nastroje antyradzieckie były bardzo silne. Podczas spektaklu radziecki ambasador bardzo się zezłościł i wyszedł z teatru. Niedługo potem *Dziady* zostały zdjęte z afisza, wskutek czego studenci Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczęli demonstracje. Przedstawienie teatralne okazało się niespodziewanie mieć tak wielką siłę, mogło poruszyć całe polskie społeczeństwo. Na spotkaniu z chińskimi dyplomatami premier Zhou zapytał,

kto czytał tę książkę, ale nikt nie odpowiedział. Premier powiedział, że tak istotny utwór powinien zostać przetłumaczony na język chiński.

Pracująca wtedy w Wydawnictwie Literatury Ludowej Ye Mingzhen 叶明珍 była moją sąsiadką. Zapytała mnie, czy mogłabym przetłumaczyć *Dziady*. Bardzo mnie to ucieszyło, ale jednocześnie zmartwiłam się. Przetłumaczenie *Dziadów* na język chiński, a do tego na prośbę premiera Zhou, stanowiłoby dowód, że nauka w Polsce nie poszła na marne. Z drugiej jednak strony bałam się, że moje zdolności są ograniczone i nie przetłumaczę tego dobrze. Ostatecznie przyjąłam to zadanie. W Shayangu skończyłam szkic, a po powrocie do Pekinu, korzystając z chwili przerwy, udoskonaliłam go. Nie udało mi się jednak rozwiązać pewnych problemów. W 1973 roku chińska delegacja handlowa przyjechała do Poznania na targi. Udałam się z delegacją jako tłumaczka. Po zakończeniu targów, zostałam w Warszawie jeszcze kilka dni i korzystając z okazji, spotkałam się z moją byłą promotorką, żeby skonsultować z nią moje wątpliwości. Uzyskałam od niej bardzo duże wsparcie. Po powrocie do Pekinu dokonałam korekty, a później poprosiłam mojego męża o ponowne sprawdzenie. W końcu to on przepisał rękopis na nowo, ponieważ jego pismo było ładniejsze od mojego. Było to pierwsze zagraniczne dzieło literackie, które ukazało się w Chinach po rewolucji kulturalnej.

„Transatlantyk”: zmniejszanie dystansu pomiędzy dwoma krajami dzięki literaturze

Zhao Weiting: Polska przyznała Pani wiele nagród i orderów. Który z nich jest dla Pani najważniejszy?

Yi Lijun: Dla mnie najważniejsza jest nagroda translatorska „Transatlantyk”, przyznana przez Instytut Książki w 2012 roku. Jest to najwyższe polskie wyróżnienie w dziedzinie tłumaczeń literackich, które ma na celu uhonorowanie osób, które wniosły wybitny wkład w promocję polskiej literatury na świecie.

Zhao Weiting: Przetłumaczyła Pani dzieła wielu pisarzy polskich. Czy miała Pani okazje się z nimi spotkać?

Yi Lijun: Tak, poznałam wielu. W XXI wieku wymiana kulturalna pomiędzy Polską a Chinami rozwija się bardzo intensywnie. Wielokrotnie jeździliśmy tam, a i oni często przyjeżdżali tu. Dlatego też mam częsty kontakt z polskimi pisarzami. W 2005 roku pojechałam do Krakowa na pierwszy Światowy Kongres Tłumaczy Literatury Polskiej, gdzie spotkałam się z Tadeuszem Różewiczem, Wisławą Szymborską oraz Olgą Tokarczuk. Rozmawiałam z nimi i wszyscy troje, wiedząc, jak spora jest grupa chińskich czytelników, mieli świadomość, że dzięki mojej pracy stali się sławni w Chinach. Wysoka ocena wielu dzieł literackich za granicą ma ogromny związek z tłumaczem, dlatego cieszyli się, że znaleźli we mnie odpowiednią osobę do tego zadania.



Instytut Książki przyznał prof. Yi Lijun nagrodę „Transatlantyk”, Kraków, 2012 rok

Przy tamtej okazji też poznałam prof. Romualda Cudaka i jego małżonkę, prof. Jolantę Tambor, z Uniwersytetu Śląskiego. Oprowadzili nas po Śląsku. Zwiedziliśmy też Cieszyn, małe przygraniczne miasteczko w Polsce. Pamiętam, że zwiedziliśmy zamek, a było w nim muzeum, gdzie wystawiono komplet broni i zbroi krzyżaków. Wiedzieli, że przetłumaczyłam *Krzyżaków* Sienkiewicza, więc powiedzieli mi, że była to broń z powieści. Ta wyjątkowa wycieczka pozwoliła mi zobaczyć na własne oczy to, co przetłumaczyłam w książce.



**Prof. Yi Lijun i Olga Tokarczuk w Katedrze Języka Polskiego
w Pekinśkim Uniwersytecie Języków Obcych**

Zhao Weiting: Czy spotkała się Pani z Olgą Tokarczuk, laureatką nagrody Nobla w dziedzinie literatury za 2018 rok?

Yi Lijun: Tak. Pewnego roku Chińskie Stowarzyszenie Pisarzy zaprosiło ją do Chin. Kiedy przyszła do mnie w odwiedziny, odkryłyśmy w trakcie rozmowy, że urodziła się w 1962 roku, jest równieśniczką mojej córki. Mogłaby być moim dzieckiem – stwierdziłyśmy, żartując. Olga Tokarczuk nie lubi kontaktów z innymi ludźmi tak, jakby to się mogło z pozoru wydawać. Powiedziała mi, że nie przepada za dużymi miastami, dlatego sporą część roku spędza na wsi. Jest osobą bardzo prostolinijną i woli kontakt z naturą. Po rozmowie zdałam sobie sprawę, że jej literaturę można określić jako „literaturę poszukiwania korzeni”, w której stara się odnaleźć korzenie narodu polskiego. W 2003 roku na targach książki we Frankfurcie wydawnictwo Dakuai Wenhua kupiło prawa autorskie do wydania chińskiego tłumaczenia *Prawieku i innych czasów*. Zaproponowano mi, abym ją przetłumaczyła.

Duch przekładu: Wierność i piękno przekładu

Zhao Weiting: Przełożyła Pani tyle arcydzieł literatury polskiej. Z którego z nich jest Pani najbardziej dumna?

Yi Lijun: Najlepiej tłumaczyło mi się *Sławę i chwałę* Iwaszkiewicza. Mam zbliżony styl do autora, dlatego doskonale go rozumiałam. Współpraca z moim kolegą Pei Yuanyingiem układała się bardzo dobrze. Tłumaczyłam także z polską studentką *Poziomkę* Iwaszkiewicza, która cieszyła się później dużą popularnością w Chinach, a nawet została włączona do podręczników dla szkół podstawowych i średnich, budząc wśród wielu uczniów zainteresowanie językiem polskim.

Zhao Weiting: Jest takie powiedzenie, że tłumaczenie literackie to „taniec w kajdanach”. Czy Pani się z nim zgadza?

Yi Lijun: Tworzenie literatury różni się od przekładu literackiego. Jedno jest swobodne, a drugie nie. Czasami tłumacze podlegają różnym ograniczeniom, takim jak ograniczenia językowe, kulturowe i historyczne. Ale nie mogą zdradzać oryginału. Dlatego opowiadam się za bezpośrednim tłumaczeniem z języka polskiego, ponieważ przekład z innych języków sprawia, że tekst traci na uroku, a nawet mogą się pojawić błędy interpretacyjne. W rzeczywistości wierność oryginałowi i piękno przekładu wcale nie muszą się wykluczać. Jeśli naprawdę jesteś wierny tekstowi wyjściowemu i rozumiesz autora, to z pewnością jesteś w stanie wyrazić jego słowa w języku chińskim. A jeśli tak nie jest, to wynika to z niewystarczająco wysokiego poziomu języka ojczystego czy kompetencji kulturowych samego tłumacza. Tłumaczenie to nie jest zwykła zamiana słów, kryje się za nim głęboki kontekst. Tak zwana wierność przekładu nie odnosi się do konkretnych słów, ale do właściwego zrozumienia ducha utworu, wejścia w duchowy świat jego bohaterów.



Prof. Yi Lijun i Tadeusz Różewicz

Zhao Weiting: Jak Pani uważa, dlaczego polska literatura robi tak duże wrażenie na chińskich czytelnikach?

Yi Lijun: Podobieństwo literatury polskiej i chińskiej polega na tym, że obie są „literaturami urazy”. Polacy, tak jak i my, mają głęboko zakorzeniony patriotyzm i szacunek do narodu.

Niektórzy mówią, że tłumaczenie literatury pisanej w rzadko używanych językach jest niczym „jedzenie taniego makaronu w luksusowej restauracji”. Nie zgadzam się z tym. Literatura polska to nie tani makaron, ale prawdziwy przysmak. W trakcie uczty można się nią delectować jak każdą inną literaturą.

Zhao Weiting: Czy często wspomina Pani czasy studenckie w Polsce?

Yi Lijun: Często mówimy, że w przyszłości, jeśli będziemy okazję, to wrócimy zobaczyć miejsca, w których niegdyś często bywaliśmy. Największe wrażenie zrobił na mnie pobyt w Gdańsku podczas letnich wakacji. W Parku Oliwskim jest wysadzana drzewami alejka zwana „drogą zakochanych”. Przeszliśmy nią mężem ramię w ramię. Piękny i bezstroski czas.

Zhao Weiting: Dziękuję Pani serdecznie za wspaniały wywiad!

Wywiad przeprowadzono 16 kwietnia 2019 r.